

Nieistniejący świat

Liuba Lenkowa spędziła swe dzieciństwo w otoczeniu marksistowskich bojówek. Przed upadkiem ZSRR, wyemigrowała do Argentyny, gdzie mieszka wraz z mężem i trójką dzieci. Jej doświadczenie wiary zrodziło się w kościele prawosławnym, aż do niespodziewanego spotkania z Opus Dei, które umożliwiło jej poznanie katolicyzmu i rozpoczęcie nowego życia.

19-08-2008

Jak poznałaś Opus Dei?

Jestem prawnikiem, byłam na studiach podyplomowych na Universidad Austral i w trakcie roku akademickiego poczęło się nam trzecie dziecko. Poszłam na badania USG. Lekarz powiedział mi, że jest to ciąża pozamaciczna, która skończy się poronieniem. Kiedy słuchałam tej strasznej diagnozy, czułam puls dziecka, które nosiłam w sobie. Było to coś bardzo trudnego, nie dającego się wyjaśnić. Tej samej nocy próbowali mnie zoperować. Byłam bardzo nerwowa, bałam się i nie mogłam spać. Wówczas Carlos, mój mąż, powiedział mi: „Pomódlmy się”. Do tej chwili nigdy tego nie robiłam, i nie wiedząc jak, uspokoiłam się i zasnęłam odmawiając modlitwę.

Na szczęście operacja zakończyła się sukcesem i ciąży nadano prawidłowy przebieg. Kiedy wróciłam na zajęcia, jedna z wykładowców Uniwersytetu

Austral zaprosiła mnie na wykład informacyjny o Opus Dei dla studentów. Ponieważ wydało mi się to ciekawe, poprosiłam o jakieś książki na temat Dzieła. Pani profesor chętnie mi je dała, była numerarią Dzieła. W ten sposób przeczytałam Droge i inne książki Św. Josemaríi. Niedługo potem zaczęłam uczęszczać na wykłady z doktryny katolickiej i zaczęłam odkrywać nieznany mi wcześniej świat. Świat, który wcześniej dla mnie nie istniał”.

Dzieciństwo po drugiej stronie muru...

Liuba przyszła na świat w komunistycznej Bułgarii. Jej rodzina należała do Biura Politycznego Partii, a ona sama była członkiem Pionierów, młodzieżowej organizacji przesiąkniętej komunizmem. „Na obozach Pionierów, które odbywały się w wakacje, zaznajomiono nas z

nauką marksistowską i formowano nas na komunistycznych liderów. W mojej rodzinie wszyscy byliśmy dumni z naszego ustroju”, wyjaśnia.

Mieszkała w Sofii, stolicy Bułgarii. „Kiedy byłam młoda, mnie i moje przyjaciółki bawił widok osób zachęcających do wejścia do kościoła. Oczywiście były to osoby starsze, które nie miały nic do stracenia. W ustroju komunistycznym religia stanowiła opium ludu i kiedy widziano kogoś w kościele, wyrzucano go ze szkół i z partii. Nie było wolności. Muszę przyznać, że kilka razy weszłam niezauważona do Katedry Św. Jerzego. Podziwiałam troskę o szczegóły w religii prawosławnej, jeśli chodzi o świece, o porządek ich zapalania i gaszenia, o ikony, które zdobiły ściany świątyni... Poza tymi nielicznymi wyjątkami, mój kontakt z religią był w zasadzie zerowy”.

W wieku 16 lat wyemigrowała z matką, które jest filologiem i dziennikarzem, do Buenos Aires. „Musiałyśmy wyjechać osobno, ponieważ inaczej zaczęliby podejrzewać, że chodzi nam o coś więcej niż tylko o podróż turystyczną. Nie musiałyśmy uciekać, ponieważ moja rodzina miała uprzywilejowaną pozycję w Partii Komunistycznej. Mój dziadek od strony ojca był członkiem Biura Politycznego i rządził w jednej z bułgarskich prowincji przez 15 lat. Drugi dziadek był dyplomatą. Więc zdobycie pozwolenia na wyjazd za granicę nie było dla nas tak trudne”, przyznaje.

Szorstkie powitanie

Moje pierwsze doświadczenie w Argentynie było bardzo trudne. Nie rozumiałam języka, nie znałam ludzi, nie miała przyjaciół... Poza tym tęskniłam za bułgarską zimą, za

nartami w górach, za moją dzielnicą,
za szkołą, przyjaciółmi, krewnymi...
za wszystkim. Mimo że brak
wolności był oczywisty w Bułgarii, to
dla nas, należących do czerwonej
burżuazji, życie było dużo bardziej
wygodne niż można sobie wyobrazić.
Nigdy nie istniała równość. Chociaż
wszystko należało do państwa,
szkoły, domy... nie wszyscy posiadali
te same przywileje. Wówczas szybko
musiałam porzucić to wygodne życie
i spotkałam się 7 lutego z gorącym i
wilgotnym Buenos Aires”, wspomina.

Po półtora roku „płaczów, jedzenia i
spania... zdecydowałam się wrócić
sama do Bułgarii. Podczas mojego
pobytu w Argentynie, w mojej
ojczyźnie wiele rzeczy się zmieniło”.
Być może zmieniła się także Liuba.
„Te półtora roku w Argentynie
pomogło mi zdać sobie sprawę, że
istnieje inna rzeczywistość. Kiedy
człowiek otrzymuje choć trochę

wolności, w głowie zaczyna mu się układać mnóstwo rzeczy”, mówi.

Jeszcze raz w Bułgarii

Kiedy wróciła do Bułgarii, brak wolności rzucał się jeszcze bardziej w oczy. „Zobowiązywano na przykład do noszenia mundurka w szkole i przez cały dzień”. Dodaje: „Pamiętam, że w przeddzień prawosławnej Wielkanocy powiedzieli nam na lekcji, że jeśli zobaczą kogoś na uroczystościach religijnych, wyrzucą go ze szkoły. Ja, nie bojąc się konsekwencji, poszłam do kościoła po kryjomu z moją kuzynką. Weszłam do Katedry Św. Jerzego i cała liturgia wywarła na mnie ogromne wrażenie, pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj”.

W Bułgarii zostałam przez rok. Ponieważ w tym czasie w Buenos Aires przyszedł na świat mój młodszy brat, zdecydowałam się wrócić do Argentyny. Czas płynął, ja

poznałam język i miałam w sobie dużo więcej optymizmu.

Studiowałam prawo na UBA (Uniwersytet Buenos Aires), zaczęłam pracować, miałam przyjaciół i prowadziłam normalne życie.

Do tego czasu, nigdy nie wierzyłaś w Boga?

Nie. Przyjmowałam za prawdę absolutną to, co zawsze mi mówili: „Bóg nie istnieje, religia to opium ludu”. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy naprawdę tak jest czy nie. To tak jak gdy mówią ci: „jesienią liście są żółte”, a wtedy nie zwracasz uwagi na liście koloru zielonego, czerwonego, brązowego, które też widać jesienią.

Dlaczego więc zdecydowałaś się na chrzest?

W roku 1996, po dziesięciu latach, pojechałam do Bułgarii na

miesięczne wakacje i pewnego dnia
weszłam do Katedry Św. Jerzego.
Weszłam i powiedziałam po prostu:
„Chcę być ochrzczona”. Niewiele dni
potem, w całkowitym osamotnieniu,
ja i moja kuzynka przyjęliśmy
chrzest w kościele prawosławnym.
Kiedy wróciłam do Argentyny,
zaręczyłam się i kiedy zaczęliśmy
planować ślub, Carlos, jako katolik,
powiedział mi, że chce aby nasz ślub
odbył się w kościele katolickim. Po
uzyskaniu stosownych dyspens,
wzięliśmy szczęśliwie ślub w 1998
roku.

Jak żyjesz obecnie swoją wiarą?

Od pierwszego spotkania z Opus Dei
poprzez ową sesję informacyjną na
Uniwersytecie, zaczęłam poznawać
lepiej wiarę katolicką, zbliżyłam się
do Jezusa i zaczęłam się modlić. To,
czego się uczyłam i odkrywałam,
zaczęłam stosować w życiu
codziennym, zaczęłam uczestniczyć

we Mszy Świętej, czytać Ewangelię, a myślę że wcześniej nigdy nawet nie widziałam Pisma Świętego. Teraz czytam je codziennie. Przeczytałam też Drogę, To Chrystus przechodzi i inne książki Św. Josemaríi, które pozwoliły mi poznać więcej aspektów życia wiarą i poukładać je w moim życiu. Św. Josemaría i jego słowa stały się dla mnie sposobem życia.

Teraz robię to, co robiłam wcześniej, ale staram się czynić to z Panem Bogiem. Wieczorem modlę się z moimi dziećmi i staram się wychować je w wierze, której ja nie miałam szczęścia uzyskać w ich wieku.

Pewnego dnia poznałam Buen Consejo, szkołę dla ubogich dziewcząt w Barracas, którą prowadzi Opus Dei, i pomyślałam, że mogłabym im pomóc. Zdecydowałam się zostać współpracowniczką Opus

Dei. W zeszłym roku przygotowałam się do przyjęcia Pierwszej Komunii i Bierzmowania, i otrzymałam te sakramenty wraz z uczennicami szkoły.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nieistniejacy-swiat/>
(22-02-2026)